

**HANS
CHRISTIAN
ANDERSEN**

KRÓLOWA ŚNIEGU

Hans Christian Andersen

Królowa śniegu

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23520714

Królowa śniegu:

Аннотация

Jedna z najśłynniejszych baśni J. Ch. Andersena. Opowiada historię przyjaźni dwójki dzieci, Gerdy i Kaja, i nieszczęścia, z którym przyszło im się zmierzyć. Pewnego razu podczas wspólnej zabawy do oka i serca chłopca dostały się okruchy szkła ze zwierciadła czarnoksiężnika. Kaj stał się złym, zimnym chłopcem i niedługo później został porawny przez Królową śniegu. Mała Gerda wyrusza w podróż, by uratować ukochanego przyjaciela. Królowa śniegu to baśń, pokazująca potęgę miłości, która potrafi zwyciężyć nawet w trudnej sytuacji. Hans Christian Andersen to duński autor żyjący w latach 1805–1875, jeden z najpopularniejszych baśniopisarzy. Pisał również powieści, opowiadania, sztuki teatralne i wiersze, ale to baśnie należą do jego najbardziej znanych utworów. Nie chciał jednak, by kojarzono je z twórczością tylko dla dzieci – kierował je do wszystkich, niezależnie od wieku.

Содержание

I. Czarodziejskie zwierciadło	4
II. Sąsiedzi	7
Конец ознакомительного фрагмента.	16

Hans Christian Andersen

Królowa śniegu

I. Czarodziejskie zwierciadło

Żył sobie niegdyś bardzo złośliwy czarodziej. Całą jego przyjemnością było dokuczać ludziom, czynić źle, ze wszystkiego się wyśmiewać i każdą rzecz przedstawiać z najgorszej strony.

Wymyślił wreszcie i zrobił takie sztuczne zwierciadło¹, iż wszystkie rzeczy piękne i dobre wyglądały w nim szkaradnie, a nawet śmiesznie, ponieważ były wykrzywione, zamazane, niewyraźne – za to złe rzeczy widać w nim było doskonale.

Tym sposobem cały świat w tym zwierciadle był brzydki i zły, a nic na nim nie było pięknego. Czarodziej klaskał w dłonie i śmiał się ze swego figla, a źli jego uczniowie porwali zwierciadło i biegali z nim wszędzie, podstawiając je ludziom znienacka przed oczy i cieszyli się, i śmiali, kiedy przerażony człowiek zasłaniał oczy ręką; a potem nieraz sam nie wiedział, który świat jest prawdziwy: czy ten, który ogląda co dzień, czy tamten, który ujrzał w zaklętym zwierciadle?

I tacy ludzie byli bardzo nieszczęśliwi, a było ich coraz więcej. Cieszył się zły czarodziej, ale to mu nie wystarczało.

¹ *zwierciadło* – lustro. [przypis edytorski]

Uczniowie jego postanowili zanieść zwierciadło aż do nieba. Niechże i aniołowie spojrzą w nie choć raz jeden. To byłaby uciecha! A może i sam Pan Bóg – —

I zaczęli lecieć do góry. Bardzo im było trudno, a jeszcze z tak ciężkim zwierciadłem – zaledwie mogli utrzymać je w rękach... O, daleko do nieba! Aż im pot okrył czoła, a ręce drżeć zaczęły. Wtem, trrrrach! I ciężkie lustro z takiej wysokości brzdęk aż na ziemię! Naturalnie w mgnieniu oka rozprysnęło się na miliony, miliony drobnych szczątków, na nieskończoną ilość czarodziejskiego pyłku, który rozleciał się na wszystkie strony.

Ale to właśnie było najgorsze nieszczęście!

Zamiast jednego lustra, były ich teraz miliony; rozproszyły się wszędzie, a w każdym najmniejszym kawałeczku, choćby drobnym jak ziarnko piasku, widać było świat cały szkaradny, śmieszny, wykrzywiony. Jeżeli taki proszek wpadł komu do oka, to człowiek ten wszystko już widział zmienione i nie mógł dostrzec koło siebie nic dobrego, nic pięknego! Za to najgorsze rzeczy widział jasno i wyraźnie, więc wszystko złem było dla niego.

Gorzej jeszcze, jeżeli okruszyna lustra wpadła komu do serca. Nieszczęśliwy tracił uczucie: serce jego stawało się kawałkiem lodu, nikogo kochać nie mógł, wszyscy byli dla niego obcy, obojętni.

Z większych kawałków porobiono szyby, z innych szkła do okularów, a mnóstwo jeszcze krążyło w powietrzu – wiatr je roznosił wciąż dalej i dalej, i naturalnie coraz więcej ludzi

stawało się nieszczęśliwymi kalekami.

A niegodziwych pyłków ciągle jeszcze pełno i zobaczymy, co z tego wynikło.

II. Sąsiedzi

W pewnym bardzo starym mieście, w bardzo wysokim domu na poddaszu mieszkało dwoje dzieci, każde u swoich rodziców – był to Kaj i Gerda.

W tym mieście było tyle ludzi, że nie mógł każdy dla siebie mieć osobnego domku, a cóż dopiero myśleć o własnym ogródku. Ale że dobrzy ludzie bardzo lubią kwiaty, więc wszyscy hodowali je w doniczkach. I tym sposobem w każdym prawie oknie był ogródek; ale najładniej było u Kaja i Gerdy.

Bo posłuchajcie tylko: w tym wysokim domu na poddaszu każda rodzina miała własną izdebkę z dużym oknem, przez które w lecie można było wyjść na dach albo – wcale nie schodząc ze schodów – przejść z jednego mieszkania do drugiego. Można tu było bawić się na płaskim dachu. Gdy Gerda wyjrzała oknem, widziała Kaja w izbie naprzeciwko. Kiedy słońko przygrzało, dzieci wybiegały na dach i bawiły się doskonale albo siadały na małych stołeczkach i rozmawiały o wszystkim, co je zajmowało.

Były to bardzo dobre dzieci i kochały się jak brat i siostra.

Na wiosnę rodzice Kaja i Gerdy ustawiali na brzegu dachu długie skrzynie, napełnione ziemią; w nich zasiewali potrzebne warzywa i wiele pięknych kwiatów. Tak więc kawałek dachu przed oknami zamieniał się w śliczny, maleńki ogródek.

Im mocniej dogrzewało złote słońko, tym piękniej było w ogródku na dachu. Zielone festony roślin pokrywały

drewniane skrzynie i spadały aż na mur domu: różnobarwne powoje otwierały śliczne kielichy pełne rosy; różowy groszek ciekawie wyglądał na wszystkie strony; aksamitne bratki szeroko otwierały wielkie oczy, a drobne stokrotki uśmiechały się wesoło. Oprócz tego w każdej skrzyni rósł wysoki różany krzaczek niby drzewko. Na wiosnę stroił się w zielone listki, a już w maju okrywał ślicznymi kwiatami, których woń rozpływała się w powietrzu. Gałązki róż ciekawie zaglądały w okna, szeptały cicho drobnymi listkami i kołysały się lekko pod tchnieniem wietrzyka.

Ślicznie tu było w lecie.

Ale w zimie wszystko zniknęło. Biały śnieg pokrywał dachy, a zamknięte okna często zamarzały; wtedy mróz kładł na nie delikatne białe kwiaty, ale nic przez nie widzieć nie było można. A dzieci chciały się widzieć, chciały ciągle wiedzieć o sobie. Więc rozgrzewały pieniądze na piecu i kładły go na szybę. Wtedy wśród białych liści i gałązek tworzył się mały i przezroczysty otwór, w którym zaraz mrugnęło śmiejące się oko Kaja albo Gerdy.

– Pójdź tu do nas! – mówiło oko.

– Dobrze, dobrze!

W lecie tak łatwo było przejść z jednego mieszkania do drugiego, ale w zimie musiały dzieci zbiegać na dół i znów wchodzić na schody tak wysoko! A tam na dole śnieg i wicher!

– Patrz, patrz! Białe pszczoły wyleciały z ula – mówiła stara babka, ukazując wnuczce chwiejące się w powietrzu płatki

śniegu.

– Pszczoły, pszczoły – powtarzała wesoło Gerda. – A czy mają swoją królową?

– Rozumie się, że mają – odpowiedziała babka. – Największy ze wszystkich płatków, a zawsze tam leci, gdzie śnieg najgęściej pada. Jeśli spadnie na ziemię, wzbija się natychmiast znowu ku ciemnym chmurom i nigdy nie spocznie. Czasem przebiega nocą po ulicach miasta i zagląda do okien, a wtedy wyrastają na nich śnieżne kwiaty i brylantowe liście.

– Tak! Tak! Widzieliśmy! – wołały dzieci, zachwycone słowami babki.

– A czy królowa śniegu mogłaby przyjść tutaj? – zapytała Gerda.

– Ach, niech no tylko przyjdzie! – krzyknął Kaj wesoło. – Posadziłbym ją zaraz przy piecu i roztopiłaby się! Ha, ha, ha!

Babka pogłaskała go lekko po głowie i zaczęła opowiadać co innego.

Raz wieczorem Kaj już na wpół rozebrany wszedł na stołek i wyjrzał przez okrągły otwór na zamarznętej szybie. W powietrzu kołysało się mnóstwo płatków śniegu, a jeden bardzo duży uczepił się na brzegu skrzynki kwiatowej, zaczął rosnać prędko, coraz większy, wyższy, aż stał się cudną panią w długiej, białej szacie z cieniutkiego, przezroczystego muślinu, obsypanej milionami śnieżnych gwiazdek. Ciało jej było z przezroczystego lodu, białe i połyskujące, a jednak ona żyła. Patrzyła się na Kaja i uśmiechała się do niego, a oczy jej jaśniały jak brylanty. Na

koniec skinęła ręką, jak gdyby wzywała go z sobą. Kaj przeląkł się bardzo, zeskoczył z krzesła i uciekł w głąb izdebki, ale zdawało mu się, że wielki ptak jakiś przeleciał koło okna.

Nazajutrz dzień był jasny, pogodny i mroźny, ale wkrótce nastąpiła odwilż, wiatr przyniósł wieść radosną, że wiosna już blisko, słońce dogrzewało mocniej, śniegi zniknęły bez śladu, trawa pozieleniała, pączki zaczęły pękać, przyleciały jaskółki do gniazd przeszłorocznych i znowu dzieci siedziały na dachu, w ślicznym, maleńkim, wiszącym ogrodzie.

Groszek pachnący spadał w festonach² na skrzynie, powoje otwierały śliczne kielichy do słońca, a róże tego roku kwitły bardzo pięknie i drzewka były nimi obsypane.

Gerda z Kajem siedzieli pod krzaczkiem i śpiewali razem ulubioną swoją piosenkę.

Co ja kocham na tym świecie?
Złote słońko, cudne kwiecie!
Boże ptaszki śpiewające,
Jasne rosy, w kwiatach drżące,
Błękit nieba i obłoki,
Cały piękny świat szeroki,
I chatynkę pobielaną,
I mateczkę ukochaną! —
Wszystko kocham serca biciem,
A przestanę chyba z życiem.

² spadał w festonach – opadał, tworząc dekoracyjne sploty. [przypis edytorski]

Razu jednego dzieci siedziały w ogródku i oglądały bardzo ładną książkę z obrazkami, w której były malowane ptaki i zwierzęta. Na wieżowym zegarze zaczęła bić piąta.

– Aj! – zawołał Kaj nagle. – Coś mnie ukłuło w serce! Coś mi do oka wpadło!

– Może ukłuł cię kolec róży? – rzekła troskliwie Gerda. – Czekaj, zobaczę, co ci wpadło w oko! Nic – nic nie ma.

– Pewno już wyleciało – rzekł Kaj niecierpliwie i odsunął się od dziewczynki.

Niestety, nie wyleciało. Był to właśnie drobniutki pyłek sztuczzonego zwierciadła czarodzieja; utkwiał mu w oku i zmienił świat cały, nie pozwalając widzieć na nim nic pięknego, nic dobrego. A co gorsza, pyłek taki wpadł mu w serce, które nagle stało się zimne i twarde, przestało czuć i kochać.

– Czegóż beczysz? – zapytał opryskliwie. – Żebyś wiedziała, jaka jesteś brzydka! A jaka śmieszna, ha, ha, ha! Cóż to za zgniła róża? Pfe! I ta szkaradna! Cała ta skrzynia – stare, brzydkie pudło, tylko ją zrzucić z dachu.

Kopnął skrzynię, zerwał różę i rozdeptał.

– Kaju! – zawołała z przestachem dziewczynka.

Widząc jej przerażenie, roześmiał się szkaradnie, zerwał jeszcze jedną różę, rzucił ją i wskoczył do swojego okna.

Od tej chwili Kaj zmienił się zupełnie. Kiedy Gerda chciała oglądać z nim obrazki, wzruszał ramionami, mówił, że są brzydkie i wyśmiewał się z każdego. W końcu powiedział, że nie chce się z nią bawić, bo jest głupia jak małe dziecko. Nawet

bajki babuni nie podobały mu się; mówił, że są niedorzeczne, zawsze miał jakieś: ale. Nieraz stawał za staruszką, kładł na nos jej okulary i naśladował jej miny i słowa. Tak samo zaczął naśladować innych i nauczył się wkrótce najbrzydszych grymasów i wykrzywień.

W gruncie rzeczy Kaj nic temu nie był winien, tylko szkaradny pyłek szkła czarodziejskiego, które tkwiło mu w sercu. Z tego powodu nikogo nie kochał i dokuczał Gerdzie, która była dla niego taka dobra. Ludzie zaczęli mówić, że Kaj jest złym chłopcem i mieli zupełną słuszność, tylko nie wiedzieli, dlaczego jest taki.

Razu jednego w zimie, gdy śnieg padał, przyniósł Kaj na podwórze szkło powiększające i przez nie patrzył na gwiazdki śniegowe, które pokrywały mu ubranie.

– Spójrz, Gerdo – rzekł – jakie ogromne! Niby kwiaty, niby gwiazdy, a jakie sztuczne! To ciekawsze przecież od kwiatów prawdziwych! Tak równo, doskonale ułożone. Szkoda tylko, że topnieją.

Nagle pobiegł na górę, przyniósł swoje saneczki i ciepłe rękawice, oznajmił Gerdzie, że idzie pojeździć saneczkami po rynku i natychmiast zniknął za bramą.

Na rynku była wesoła zabawa. Chłopcy ślizgali się po śniegu w swoich sankach, najśmielsi przywiązywali je do sań wieśniaków i jechali tym sposobem spory kawałek drogi. A co przy tym śmiechu i wrzawy!

Wtem wjechały na rynek duże, białe sanie zaprzęzione białymi

końmi. Osoba siedząca w saniach otulona była w ogromne białe futro, a na głowie miała białą futrzaną czapkę. Sanie dwa razy objechały rynek, a tymczasem udało się Kajowi przywiązać do nich z tyłu swoje małe saneczki. Teraz pomknął jak strzała po utartej drodze i wyjechał za miasto. Osoba w sankach odwróciła głowę i przyjaźnie uśmiechnęła się do niego.

Kaj doznawał wielkiej przyjemności, bo nigdy jeszcze nie jechał tak prędko; nie chciał jednak zanadto oddalić się od miasta i po jakimś czasie pragnął odwiązać swoje sanki. Wtedy osoba w saniach odwróciła się znowu i spojrzała tak przyjaźnie, że Kaj zapomniał o wszystkim.

I tak powtórzyło się parę razy.

Śnieg zaczął padać gęsty, pociemniało, Kaj nie widział już nic dookoła prócz kręcących się białych płatków. Puścił sznurek, aby odzepić swoje sanki, ale one jak gdyby przymarzły do wielkich, mknęły jak wiatr za nimi, dalej, dalej, dalej! Kaj krzyknął przerażony, ale nikt mu nie odpowiedział, jakby go nikt nie słyszał. Sanki pędziły ciągle, a śnieg sypał, nic już widać nie było. Chwilami uderzały się o coś gwałtownie, to znów spadały na dół, przeskakiwały jakieś nieznane przeszkody i sunęły po białej drodze w świat nieznaną.

Kaj chciał się przeżegnać, zmówić pacierz, lecz w żaden sposób przypomnieć sobie nie mógł słów *Ojczy nasz*. I przychodziła mu na myśl tylko tabliczka mnożenia.

Płatki śniegu padały coraz większe, wyglądały na koniec niby białe ptaszki. Zdawało mu się, że dookoła niego biegają gołębie,

kury, gęsi – całym tłumem.

Naraz konie stanęły, sanie się zatrzymały, a siedząca w nich osoba podniosła się i Kaj spostrzegł, że futro jej i czapka były ze śniegu. Była to wysoka dama, wysmukła, olśniewającej białości: królowa śniegu!

– Dobrze jedziemy! – rzekła. – Ale po co masz tam marznąć? Chodź pod moje niedźwiedzie.

Posadziła go w saniach obok siebie, nakryła białym futrem, a jemu się zdawało, że zapada w górę śnieżną.

– Jeszcze ci zimno? – rzekła i pocałowała go w czoło.

Huu! Jakiż to był zimny pocałunek! Uczuł lód aż w głębi serca, które – jak wiemy – już miał na wpół zlodowaciałe; przez mgnienie oka zdawało mu się, że umiera, ale to minęło bardzo prędko i zrobiło mu się lepiej. Nie czuł już wcale zimna.

– Moje saneczki! Moje saneczki! – zawołał z wielką trwogą, aby nie stracić ulubionej zabawki. Więc rzucono sznurek od nich białej kurze, aby biegła obok, ciągnąc je za sobą.

Królowa śniegu pochyliła się nad Kajem i pocałowała go powtórnie, a w tej chwili chłopiec zapomniał już o wszystkim: o rodzicach, domu, babce i Gerdzie.

Teraz nie bał się wcale pięknej pani, nie wydawała mu się straszna. Opowiadał jej, co umie, o jakich się uczył krajach i miastach, jak wybornie liczy na pamięć – a ona uśmiechała się do niego.

Wreszcie wzięła go na ręce i wzleciała z nim razem wysoko, wysoko, ku ciemnym chmurom, które szarpał wiatr świszczący.

Przelatywali ponad ciemnymi lasami, nad górami, morzami i łądami. Zimny wicher huczał pod nimi w przepaściach, biały śnieg połyskiwał, wyły wilki głodne, krakały stada czarnych kruków – a ponad nimi świecił jasny księżyc.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.